

Evviva dell'arte!

Miłość do trzech pomarańczy, reż. Paweł Aigner, Teatr Animacji w Poznaniu

Juliusz Tyszka



fot. Jakub Wittchen

W poświęconym komedii dell'arte odcinku serialu edukacyjnego pod tytułem *Konwencje teatralne* profesor Józef Kelera przywołuje najsłynniejsze dwudziestowieczne spektakle zainspirowane tą konwencją. Pokazuje także, jak ogromny wpływ miała komedia dell'arte na pantomimę, burleskę, kłownadę i niemy film (w tle jego narracji leci jeden z gagów Chaplina). Jednak największe wrażenie robią tu popisy współczesnych włoskich mistrzów gatunku:

rzucane ze sporej odległości talerze układane są sprawnie w urosnącym lawinowo stos w rękach komedianta; szybki bieg wzdłuż

kurtyнки i rozciąganie jest precyzyjnym łapaniem i odrzucaniem rozmaitych przedmiotów, między innymi wazonu z kwiatami; ubrany na białą *zane* miota się w

pokaźnej skrzyni, zwisając na koniec bezładnie na jej krawędzi. Wszystko to wykonywane jest w odmierzoną co do ułamka sekundy rytmie, wzbudzając

burzliwy aplauz widowni, który słyszymy poza kadrem.

Niestety, popisy włoskich mistrzów demonstrowane są co najwyżej w kilkunastosekundowych fragmentach, nie możemy zatem w pełni delektować się ich aktorским kunsztem. W związku z tym na zajęciach poświęconych komedii dell'arte pokazuję studentkom i studentom fragmenty warsztatu Daria Fo dla młodych włoskich aktorów. Ów godny spadkobierca starożytnych i nowożytnych komediantów demonstruje tradycyjne maski, mistrzowsko przystosowując do ich charakteru mimikę dolnej części twarzy oraz gesty całego ciała, nie przerywając przy tym swej narracji na temat tożsamości poszczególnych figur *commédie italienne*. Słynne *lazzo* pod tytułem *Mucha* w jego wykonaniu to cud aktorskiego kunsztu, przenoszący nas żywcem w epokę najsłynniejszych Arlekinów z przełomu XVI i XVII wieku.

A gdzież są polskie odpowiedzi na wciąż aktualne wyzwanie, jakie rzuca nam komedia dell'arte? Gdzież są sprawni sceniczni wykonawcy, nadludzko wrażliwi na impulsy z widowni, dysponujący pokaźnym arsenalem umiejętności – od akrobacji, poprzez śpiew, grę na instrumentach, szermierkę, po sprawną improwizację na zadany temat, która jest połączona z umiejetną parodią rozmaitych literackich konwencji? Niestety, takich już nie ma.

Nie wszystko jednak stracone – mogę oto wszem i wobec oznajmić, że w poznańskim Teatrze Animacji znalazłem w styczniu 2019 roku godną, rdzennie naszą, własną, polską odpowiedź na nieśmiertelne wyzwanie, jakie wciąż niestrudzenie i podstępnie rzuca współczesnemu teatrowi dawna włoska komedia. Do Grodu Przemysława zjechał bowiem „znany z nieokiełznanego poczucia humoru” (jak głosi program) reżyser Paweł Aigner, który swe nieokiełznanie ujawnia najwyraźniej w tym, że uwielbia nawet aż tak potężne wyzwania. Co więcej, ów przesiąknięty brawurą teatralny harcownik napotkał w Teatrze Animacji zespół podobnych sobie *desperados* i *desperadas*, którzy jak w dym rzucili się za nim w odmętą uśpioną, dawnej konwencji, nie bojąc się nic a nic upadku w teatralną przepaść banału, nudy, prostackiego wyglądu i grubego dowcipasa.

Wyrafinowana cienkość ostatecznego efektu ich współpracy wsparta była na dobrze skrojonym przez reżysera scenariuszu, który za podstawę miał klasyczną *Miłość do trzech pomarańczy* Carla Gozziego, pięknie spolszczoną dzięki translatorskiemu kunsztowi Joanny Walter, a także na: 1) metateatralnej, prostej, funkcjonalnej scenografii Pavla Hubički, 2) świetnie charakteryzujących poszczególne postaci kostiumach zaprojektowanych przez wielką mistrzynię, Zofię de Ines, 3) wyrazistej, nieopadającej w banal (o co byłoby tutaj nader łatwo) choreografii Karoliny Garbacik, 4) zmyślnie, wielostylowo skomponowanej muzyce Piotra Klimka, który rozszalał się na dobre, przeskakując od dominującego w tym spektaklu statecznego, świetnie „spastiszowanego” baroku do ostrego hip-hopu.